Rok XXIII. We Lwowie, dnia 25. lutego 1916. Nr. 8.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ojciec św. Benedykt XV. (C. d.). — Ku czci Przen. Sakramentu. — Nauka Epikura etc. — Głos wikarego. — Polska i Litwa. (C. d.). — Kronika kościelna. — Historyk katolicki. — Bibliografia. — Z praktyki pasterskiej. — Z prasy peryodycznej. — Wiadomości dyecezyalne. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Ogłoszenia.

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

Gorliwie zajmował się także sztuką kościelną. Za jego rządów i przy jego pomocy odnowiono kościoły bolońskie [1]: bazylikę Męczenników Witalisa i Agrikoli, kościół św. Katarzyny, św. Nabora i Feliksa, św. Krzyża i św. Franciszka, najpiękniejszy kościół w Bolonii. Wreszcie dokończył budowy pięknego kościoła Najświętszego Serca Jezusowego.

Wiedział wszakże, że budowa świątyń i najpiękniejsze odnowienie ich nie na wiele się przyda, jeżeli nie będą budowane i ciągle restaurowane kościoły Boże w duszach wiernych. Słysząc także z ust Namiestników Chrystusowych, Leona XIII. i Piusa X, jak wielkie w tym względzie może oddać usługi, lub nieobliczalne szkody wyrządzić prasa codzienna i peryodyczna, baczną uwagę zwrócił na prasę. Tem bardziej zaś musiał się nią zająć, ponieważ w Bolonii dwa dzienniki: „Il Resto del Carlino“, pismo liberalne i „il Giornale di Mattino,“ dziennik radykalny, robiły wielkie spustoszenie w umysłach i sercach licznych czytelników. — „L'Avenire d'Italia“ („przyszłość Włoch“), dziennik dobrze redagowany, nie miał dużo czytelników i wielkiego znaczenia. Przeto X. arcybiskup nietylko sam zaczął popierać to pismo, ale także zachęcał całe duchowieństwo i wiernych, by ze wszystkich sił materyalnie i moralnie je wspierali.

Dla duchowieństwa, jakeśmy już powiedzieli, założył nowy miesięcznik, a dla wiernych założone przez kardynała Svampę pisemko: „Il secolo del Sacro Cuore di Gesu“, popierał nawet swojem piórem, umieszczając w niem zwykle dwa razy na rok własne artykuły. Opiekował się też drukarnią arcybiskupią.

Mówiąc o nim jako o arcybiskupie bolońskim, musimy w końcu jeszcze parę słów dorzucić o jego stosunku do władzy świeckiej i jej przedstawicieli w Bolonii.

Stosunek ten, powiedzmy krótko, był grzeczny, zimny, dyplomatyczny i nie mógł być innym. X. Jakób della Chiesa, jako Genueńczyk, pierwej mógł być lojalnym, bez zastrzeżenia poddanym panującego domu włoskiego, do którego Ligurya od dawna już prawnie należała. Teraz w Bolonii uczucia jego dla panującego we Włoszech musiały się nieco zmienić, bo Bolonia w r. 1866 podobnie jak Rzym w r. 1870, została zagrabiona Stolicy Apostolskiej. Widział przytem w Bolonii dużo złego, spowodowanego przez ową grabież i przewrotne ustawy, wydane przez rządy antykatolickie, a ustawy te i teraz były kamieniami na drodze, o które arcybiskup musiał się potykać w swojej działalności pasterskiej. Z tych powodów nie mógł więc być zwolennikiem domu panującego i rządu włoskiego. Roztropność jednak kazała mu liczyć się z trudnem położeniem i dlatego nie rozpoczął otwartej walki z rządem.

Raz był nawet na przyjęciu w kasynie oficerskiem, danem z okazyi poświęcenia chorągwi, drugi raz wziął udział w uczcie, wydanej przez prefekta prowincyi w czasie pobytu w Bolonii jednego z książąt domu panującego. Umiał więc zachować na zewnątrz konieczne stosunki z rządem, który również z nim załatwiał sprawy chłodno, ale grzecznie i oględnie. Unikał on też zatargu z arcybiskupem, wiedząc, że ten będzie się bronił i nie odstąpi nigdy od swoich zasad niezachwianych.

---

[1]) Na pochwałę Włochów trzeba powiedzieć, że na kościoły swe dają dużo. Przed laty na restauracyę kościoła św. Filipa Nereusza w Rzymie pewien mieszczanin, bogaty piekarz, ofiarował sam 100 tysięcy lir. Każda też gmina, chociażby najuboższa, stara się o własnych siłach, bez uciekania się do ofiarności publicznej o budowę lub odnowienie swego kościoła. Wspominam o tem dlatego, gdyż u nas w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi, postępuje się zupełnie inaczej, a stąd mamy ciągłe kwesty na budowę kościołów, kaplic i t. p.

Arcybiskup della Chiesa kreowany kardynałem.

D. 25. maja 1914 spełniło się wreszcie to, czego pragnęła gorąco Bolonia katolicka: ukochany jej Arcypasterz otrzymał godność kardynalską. Wiadomość o tem wywołała radość powszechną, ale przyjęcie nowego kardynała, gdy wrócił z Rzymu do swojej stolicy (12. czerwca), nie odbyło się tak wspaniale, jak je przygotowano. W onych dniach bowiem Włochy środkowe przechodziły bardzo ciężkie chwile, gdyż socyaliści i anarchiści urządzili wtedy po miastach ogólne bezrobocie. Dlatego X. kardynał zrzekł się uroczystego przyjęcia na dworcu kolejowym i tryumfalnego wjazdu do miasta, a uroczystości ograniczył na Mszę Pontyfikalną i kazanie w kościele katedralnym 14. czerwca. Z gratulacyami do pałacu arcybiskupiego spieszono bardzo licznie, lecz nie mogły one cieszyć go bardzo. Zaraz bowiem po jego powrocie w całej Romanii i sąsiednich okolicach wybuchły ruchy rewolucyjne, wywołane powszechnem bezrobociem. W Ankonie i Rawennie ogłoszono nawet republikę, w Imoli zburzono pałac prefekta prowincyi, stacyę kolejową spalono, szyny kolejowe pozrywano, połączenia telegraficzne poprzecinano. Ruch ten rewolucyjny zwrócił się też i przeciw religii. W Imoli i innych miejscowościach rewolucyoniści rzucili się na kościoły, plądrując je i niszcząc, znieważając czynnie duchownych. Dopiero przysłanie 10 tysięcy wojska przywróciło porządek.

I w Bolonii zanosiło się również na rewolucyę, lecz obywatelstwu udało się stłumić objawiające się do niej przygotowania. Także X. kardynał i jego kapłani w stłumieniu tego ruchu mieli nie małą zasługę.

X. kardynał był jednak bardzo zasmucony i przygnębiony na duchu z innego jeszcze powodu: oto z końcem czerwca 1914 przy wyborach do rady miejskiej i prowincyonalnej socyaliści odnieśli wielkie zwycięstwo nad katolikami i żywiołami umiarkowanymi. Była to zapewne największa gorycz dla niego, jakiej doznał w czasie swego siedmioletniego pobytu w Bolonii.

Lecz i ostatnie dni jego pobytu w Bolonii przepojone były boleścią. 28. lipca 1914 Austro-Węgry wypowiedziały sprawiedliwą wojnę królobójczej Serbii, a po tej pierwszej rozpętującej się burzy, jakby z rogu obfitości sypały się w sierpniu wypowiedzenia dalszych wojen w całej prawie Europie. W całych też Włoszech zaczęło huczeć i kotłować, jak w ich wulkanach Wezuwiuszu i Etnie przed wybuchem.

Zdrowy rozum powinien był miarkować wielkie podniecenie zapalnych umysłów i serc włoskich, bo przecież Włochy związane były długoletnim sojuszem z Austro-Węgrami i Niemcami. Sam więc prosty wzgląd na hańbę, którą musiało je okryć złamanie wiary, powinien był powstrzymać ruch przeciw Austryi w chwili, gdy ona zmuszona dobyła miecza. Tymczasem działo się przeciwnie, bo przekupiona prasa liberalna i wolnomularska zaczęła jątrzyć przeciw znienawidzonej Austryi i „przeklętym Niemcom“ („maledetti Tedeschi“) i domagać się wypowiedzenia wojny Austryi.

X. kardynał della Chiesa drżał na wspomnienie o niewysłowionych okropnościach wojny i nie rozszerzenia jej, lecz ograniczenia i zaprzestania rozlewu krwi pragnął z całego serca. Zwrócił się przeto z poważnem, ojcowskiem upomnieniem do swego duchowieństwa, by nie brało najmniejszego udziału w stronnictwach wojowniczo nastrojonych, lecz wznosiło korne i nieustanne modły do Jezusa Chrystusa, Księcia pokoju, by raczył uciszyć huczącą burzę wojny.

Jeszcze bardziej przygnębiła go smutna wiadomość, że sędziwy Ojciec św. Pius X zapadł bardzo ciężko, prawie beznadziejnie na zdrowiu. Wieść była tem boleśniejsza, gdyż wiedziano, że pragnął zażegnać wybuch wielkiej wojny, a nie mógł. Zmartwienie zatem wielkie przyspieszyło koniec życia świątobliwego Papieża, który do końca miał na ustach słowa pokoju i jako ofiara wielkiej zawieruchy wojennej zamknął powieki na światło dzienne 20. sierpnia 1914.

X. kardynał della Chiesa był niepocieszony. Ze zbolałem sercem odprawił 22. sierpnia uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy zgasłego Najwyższego Pasterza. Zaraz potem wybrał się do Rzymu, by naprzód wziąć udział w pogrzebie Ojca św., a następnie w wyborze nowego Namiestnika Chrystusowego. Wyjeżdżając z Bolonii, nie przypuszczał zapewne, żeby nie miał powrócić do niej jako jej Pasterz.

Kardynał della Chiesa wybrany Papieżem.

Kiedy jeden z kanoników katedralnych przy jego odjeździe z Bolonii wyraził życzenie, by „Jego Eminencyi mógł w Rzymie ucałować stopy jako Papieżowi,“ kardynał della Chiesa uważał to za tani komplement, za pochlebstwo i odpowiedział mu: „Kiedy do Bolonii przybyłem, życie biskupie było czemś nowem dla mnie. Po prawie siedmioletniej pracy w tej dyecezyi mogę powiedzieć, że żywem, gorącem mojem pragnieniem jest: powrócić do niej pospiesznie, by znowu zacząć działalność, którą zmuszony jestem teraz przerwać“.

Wiedział on, że opinia widziała już przyszłego Papieża w niektórych kardynałach, a mianowicie tak zwanymi „papabili“ byli kardynałowie: Agliardi, starzec 84-letni, Wincenty Vannutelli, mający już 78 lat, a z młodszych Ferrata, wybitny dyplomata, ale schorzały, Gasparri, również dyplomata i prawnik, Ferrari, bardzo czynny biskup Medyolanu. Dla X. kardynała della Chiesa najsympatyczniejszym kandydatem był jego serdeczny przyjaciel kardynał Maffi, arcybiskup Pizy, względnie jeszcze młody, bo urodzony w r. 1858, piastujący godność kardynalską już od r. 1907, a przytem znany we Włoszech jako przyrodnik i matematyk i zarazem jako dzielny biskup i administrator dyecezyi, lecz nie wiedział, czy większość kardynałów skupi za nim swe głosy. O sobie nie myślał, chociaż był dyplomatą i znakomitym biskupem, a jeśli zastanowił się nad swoją działalnością w Bolonii, mógł być zadowolony i powtórzyć za św. Pawłem: „Na próżno nie pracowałem“.

Dnia dziesiątego po śmierci Piusa X. obecni kardynałowie w Rzymie i przybyli na ten czas z po za Rzymu, weszli do Watykanu, a z nimi ich konklawiści i słudzy i inni należący do konklawe, jak np. sekretarze, ceremoniarze. Bramy wszystkie pozamykał zaprzysiężony marszałek, którym jest zawsze jeden z książąt rzymskich, 31. sierpnia zaczęło się właściwe konklawe. Trwało ono bardzo

krótko, bo tylko nie całe cztery dni. Jak się ugrupowały pierwsze głosowania, którzy z kardynałów z początku mieli najwięcej głosów i jaki był wynik następnych głosowań, o tem nie wiemy nic pewnego, gdyż kardynałowie, nie zwolnieni od zachowania milczenia o przebiegu konklawe, nic na zewnątrz nie wyjawili. Cały jednak przebieg wyboru został urzędownie spisany i przechowuje się w Watykanie. Dotąd tyle tylko doszło do wiadomości, że wieczorem 2. września było już pewnem, że kardynał Jakób della Chiesa został już prawie Papieżem, że posiedzenie następne, 3 września będzie tylko uwieńczeniem dokonanego dzieła. Dlatego noc z 2. na 3. września musiała być bardzo niespokojna dla niego, bo myśl o najwyższej władzy a zarazem i największej odpowiedzialności, którą miał wziąć na swoje ramiona w czasach nadzwyczaj trudnych, nie dała mu zamknąć powiek. Liczył jednak na pomoc Bożą i nie chciał się opierać Jego woli.

We czwartek 3. września po ostatniem głosowaniu obliczono głosy. Okazało się, że kardynał Jakób della Chiesa uzyskał wymaganą ilość głosów, a przez to samo, jeżeli się zgodzi, został Papieżem. Zaraz też opuszczono baldachimy nad tronami wszystkich kardynałów z wyjątkiem kardynała della Chiesa, na wezwanie wszedł do kaplicy sykstyńskiej ceremoniarz papieski, który wziąwszy dziekana św Kolegium i dwóch innych najstarszych z rzędu kapłanów i dyakonów, poprowadził ich przed nowowybranego Papieża.

Złożywszy Mu głęboki ukłon, kardynał dziekan X. Serafin Vannutelli wystosował doń zapytanie, będące od wieków w użyciu:

»Czy przyjmujesz wybór kanoniczny na Najwyższego Biskupa, Papieża?"

„Chociaż się uważam — brzmiała odpowiedź — za niegodnego tak wielkiej czci i lękam się ciężaru brzemienia, przyjmuję ten zgodny wybór".

„Jakie imię chcesz sobie przybrać?"

„Imię Benedykta XV."

Zaraz potem przybliżyli się dwaj kardynałowie dyakoni, sprowadzili z tronu nowego Papieża i zaprowadzili go do zakrystyi, gdzie miał wziąć na siebie szaty papieskie. Przed rozpoczęciem konklawe, krawiec watykański przygotował już trzy sutanny białe, przeznaczone tymczasem dla nowego Papieża wzrostu dużego, średniego i małego. Dla Benedykta i najmniejsza nie nadała się dobrze, lecz musiał wziąć ją na siebie. Chwila ta zmieniania sutanny była wzruszająca, bo równocześnie na znak błogiej nowiny wszystkie dzwony bazyliki św. Piotra, a potem i wszystkich kościołów rzymskich zaczęły grać swe radosne melodye. Z wielkiego wzruszenia Benedyktowi XV. zaczęły padać rzęsiste łzy na lica, a i kardynałowie i ceremoniarze płakali.

Powróciwszy do kaplicy sykstyńskiej, ukląkł Benedykt XV. na stopniach ołtarza i złożył wyznanie wiary, odmówiwszy głośno Skład apostolski — poczem usiadł na krześle papieskiem i odebrał od kardynałów pierwszą tak zwaną adoracyę.

(C. d. n.). *X. Dr. Wincenty Miś.*

Ku czci Przen. Sakramentu.

Wojna pozbawiła nas chwilowo także i czasopisma polskiego, skupiającego pod sztandarem eucharystycznym około 2000 kapłanów, z których co najmniej połowa należała i należy do Stowarzyszenia kapłanów polskich dla adoracyi Przen. Sakramentu.

Stowarzyszenie to, założone przez czcigodnego sługę Bożego X. Piotra Juliana Eymarda, fundatora Zgromadzenia XX. Eucharystyanów, liczyło przed wojną około 100.000 członków, rozprószonych po wszystkich krajach katolickich i dawało liczne znaki życia, wydając w różnych językach czasopisma eucharystyczne, urządzając zjazdy XX. Adoratorów w poszczególnych krajach i dyecezyach itp.

U nas rozwijało się ono może stosunkowo najsłabiej a to z powodu warunków politycznych, tj. podziału kraju na dzielnice, mało ze sobą mające łączności, z powodu trudności i szykan rosyjskich, a także niestety naszego słomianego zapału, czyli braku wytrwałości. Zapisało się wielu księży, ale wielu zapominało o tygodniowej godzinie adoracyi, a jeszcze więcej o obowiązku notowania tych godzin i odsyłania ich wykazu do centralnego kościoła adoracyjnego na ręce dyrektora dyecezyalnego.

Nawet w dyecezyach galicyjskich, gdzie przecież warunki były najkorzystniejsze, ostygł zapał do tego stopnia, że w kilku dyecezyach nie było wcale kierownika dyecezyalnego tego stowarzyszenia. Dopiero w ostatnich czasach sprawa ta została uregulowaną.

Czy w ciągu wojny mamy rozluźnić na nowo węzły tego Stowarzyszenia? Czy mamy zapomnieć o obowiązkach tak szczytnych, a dobrowolnie na siebie przyjętych?

Nie daj tego Boże! Im niebezpieczeństwo większe, tem bardziej nam skupiać się godzi koło Tabernaculum, bo to namiot Wodza naszego, tem goręcej powtarzać po nieskończone razy te słowa tak dziś aktualne:

O Salutaris Hostia,
Quae coeli pandis ostium,
Bella premunt hostilia,
Da robur, fer auxilium!

Po wojnie — da Bóg — szczęśliwie zakończonej będziemy mogli Stowarzyszenie nasze wzmocnić i rozwinąć, zwłaszcza na te dyecezye polskie, które przed wojną najmniej w niem uczestniczyły, choć może najgoręcej go pragnęły. W Królestwie Polskiem i na Litwie wielu księży pragnęło doń należeć, niektórzy się zapisywali, ale było to połączone z trudnościami i z niebezpieczeństwem, a rząd zwłaszcza w ostatnim roku przed wybuchem wojny konfiskował na pocztach rosyjskich prawie wszystkie numery czasopisma eucharystycznego, wysyłanego z Krakowa.

Może oni dostarczą po wojnie licznego kontyngentu członków i wniosą w Stowarzyszenie polskich księży Adoratorów Przen. Sakramentu więcej życia, energii i ruchliwości zwłaszcza w kierunku urządzenia zjazdu eucharystycznego na razie kapłańskiego (a później powszechnego), którego dotąd u nas nie było!

Tymczasem niech nam „Gazeta Kościelna“ służy zarazem także jako organ tego Stowarzyszenia i otworzy życzliwie swe łamy dla artykułów z tej tak ważnej dziedziny religijnej, a piszących pewno nie braknie.

X. M. J.

Dopisek redakcyi. Życzenie to spełnimy z przyjemnością!

Nauka Epikura o stosunku bogów do ludzi.

Epikur uważa filozofię za praktyczną naukę szczęśliwego życia[1]; jej zatem zadaniem wskazać, co jest naszym celem i najwyższem dobrem[2], gdy bowiem to wiemy, możemy wprowadzić w nasze sprawy porządek i zrozumiemy, jak należy żyć[3]. Dobrem zaś najwyższem, celem, którego zawsze i przez wszystko szukamy, do którego odnosimy wszystko, co czynimy, a po za niem nie szukamy już czegoś innego, jest rozkosz (ἡδονή)[4]. Rozkosz ta jednak nie polega na tem, aby jeść wymyślne potrawy i pić i zażywać rozkoszy z kobietami i chłopcami; to nie rozkosz przemijająca, polegająca na lekkiem poruszeniu w ciele — jak twierdzili Cyrenejczycy[5], — ale rozkosz stała, polegająca na wolności od cierpień w ciele a spokoju w umyśle, nie lękającym się niczego[6]. Cóż zaś sprawia zamieszanie w duszy naszej? Obawa śmierci i bogów. Kto zatem szczęśliwego życia chce ludzi nauczyć, powinien od tych obaw ich uwolnić. Nic też dziwnego, że Epikur wysila się, aby wykazać, że śmierć nie powinna nas nic obchodzić, a zarazem, że ze strony bogów nie mamy powodu obawiać się czegoś ani w tem, ani w przyszłem życiu[7]. Zwłaszcza te ostatnie usiłowania czyniły go wielkim w oczach Epikurejczyków. Pod grozą religii bowiem jęczał cały ród ludzki, ona była źródłem najstraszniejszych udręczeń dla człowieka, dopóki ów Greczyn, choć sam śmiertelny, nie podniósł ręki przeciw nieśmiertelnym i nie zniszczył zabobonów przez światło nauki, wykazując tajemnicę powstania wszystkiego, a zarazem dowodząc, że bogowie nie zajmują się światem ani losami ludzi, przez co zabobon zdeptał i zrównał ludzi z bogami[8]. Bogowie nie uczynili świata, ani się nim nie opiekują; tak jedno bowiem jak i drugie sprzeciwia się ich naturze szczęśliwej i zarazem temu, co na świecie widzimy. Jeśliby bowiem bogowie uczynili świat i człowieka, skądże wzięliby wzór, gdy dotąd niczego nie było; jakich narzędzi używali w tym celu, jak mógł ich słuchać ogień, powietrze i inne elementa. Co za trud niezmierny musieliby podjąć, aby tego dokonać. Bóstwa są najszczęśliwszemi i nieśmiertelnemi istotami, żyć zatem muszą bez trudu i pracy w najzupełniejszym pokoju, dlatego niemożliwem jest, aby podejmowali się takich mozołów. Jakiż cel mieliby w stwarzaniu świata? Jeśli dla siebie go uczynili, czemuż dopiero w czasie pewnym, a nie pierwej? Jaką korzyść stąd mieć mogli? Wszak niczego nie potrzebują. Cóż przedtem czynili, czy spali? Uczynienie świata byłoby dowodem, że sprzykrzyło się im ich szczęście i życie, co nie zgadza się z ich szczęśliwością. Lecz może dla ludzi świat uczynili? I to niemożliwe, bo dla jakichże takiego trudu by się podjęli? Dla dobrych? Lecz takich nie wielu, a któż rozumny dla kilku stwarzałby taki ogrom? — Więc dla głupich? Nie mieliby czegoś lepszego wymyśleć, jak chcieć nierozumnych uszczęśliwiać! Zresztą w czemżeby im pomódz mogli, kiedy głupota już jest największem ich nieszczęściem, którego nic usunąć nie zdoła?[1]).

Ale i to, co na świecie widzimy, najoczywiściej wykazuje, że ani świat, ani człowiek nie jest dziełem bóstw. Bo ileż to na ziemi widzimy zła! Mała część ziemi jest uprawna, owoce mozolnej pracy niszczą różne zaburzenia żywiołowe: grady, posuchy, wichry. Dzikie potwory gnębią rodzaj ludzki, choroby, burze morskie prześladują go ustawicznie[2]. Ale i człowiek nie wyszedł z rąk bogów. Jeśli zaś człowieka uczynili bogowie, dlaczego dali mu śmiertelny i niedołężny żywot? Czemu obsypali go cierpieniami? Gdyby oni go uczynili, byłby bogom podobny, nieśmiertelny, jak i oni szczęśliwy[3]. A tymczasem człowiek nawet nędzniejszy się rodzi niż inne istoty, bo gdy zwierzęta same sobie wystarczać muszą i mogą od swego urodzenia, człowiek zdany jest w zupełności na pomoc innych, a natura, zamiast mu być matką, jest mu srogą macochą[4].

Lecz bogowie nie tylko nie uczynili świata, ale i wcale nie troszczą się o niego, dlatego Epikur zwalcza Opatrzność (πρόνοια), nazywając ją strachem dla dzieci i wymysłem starych babek[5]. Nic nie jest urządzone celowo. odpowiednio do powziętych przez bóstwa zamiarów; nie czuwają bogowie nad wykonywaniem przez ludzi ich praw, nic ich nie obchodzi, jak kto żyje; nie wynagradzają dobrych, ani nie karzą złych — wogóle nie ma żadnego związku między niebem a ziemią. Nic nie jest na świecie celowo urządzone; nie na to są oczy uczynione, abyśmy widzieli, ani uszy nie są dla słyszenia przygotowane, ani język, by nim mówić, ani nogi do chodzenia, bo pierwej to wszystko istniało, nim można było widzieć, słyszeć

---

[1]) Sextus Empiricus, adversus mathematicos XI. 169; por. Cicero, de finibus bonorum et malorum I. 13. 43; 21. 71 n; 13. 42. Porphyrius ad Marcellam 31 p. 209. 23.

[2]) Diogenes Laertius, περὶ βίων. X. 122.

[3]) Diog. Laert. X. 146.

[4]) Idem, X. 128. Por. Cicero de finib. I. 9. 29; 12. 40 n.

[5]) Diog. L. II. 85. 87. 89 por. X. 132.

[6]) Idem, X. 128. Por. Cicero, de finib. I. 2. 37; Lucretius de rerum natura II. 7—9; Plutarch, advers. Epicuri beatudinem 7.

[7]) Diog. Laert. X. 123 n.

[8]) Lucretius, prz. dz. I. 16. 54—56. 62n. 931 n, II. 1—61; V. 81—90, 1194—1240; X. 81. Plutarch, adv. Epicuri beat. 8. 1092 b. Cicero, de natura deorum I. 16. 51 n, 20. 54. Swoją drogą, czy rzeczywiście zabobony usunął i obawy Epikurejczyków, to inne pytanie. Cicero w każdym razie twierdzi „de natura deorum“ I. 31. 86: „ille vero deos esse putat, nec quemquam vidi, qui magis ea, quae timenda esse negaret, timeret, mortem dico et deos“. To samo zresztą przydarza się i nowszym „wyswobodzonym od zabobonów“ umysłom; por. W. Schneider, „Der neuere Geisterglaube“ (Paderborn 1913) 8 nn.

---

[1]) Cicero, de nat. deor. I. 8. 18. 20; 9. 21—23; Lactantius, Divin. inst. VII. 5. 3. 7, Lucretius prz. dz. V. 156—173.

[2]) Lucretius prz. dz. V. 195—234.

[3]) Lactantius, Divin. inst. VII. 5. 7.

[4]) Lactantius, de opificio Dei II. 10; III. 6; IV. 1. 3.

[5]) Cicero, de nat. deor. I. 8. 18, Plutarch, adv. Epic. beat, 21. 1101 c.

chodzić lub mówić. Nie celem używania władze wspomniane powstały, ale używanie z ich istnienia wynikło [1]). I deszcz nie na to pada, aby służyć roślinom, ani plonów polnych celem nie są żyjące istoty i nie w tym celu to wszystko powołane do bytu, ale wszystko przypadkowo powstało wskutek zetknięcia się atomów i nasion, krążących w próżni [2]).

Zajmowanie się sprawami naszego świata, wobec niezliczonej ich ilości, to wprost niemożliwe do wykonania zadanie; wszędzie być, wszystkiego doglądnąć, o wszystko się troszczyć, to trud niesłychany, bogowie nie mieliby chwilki spokoju, ale pracować musieliby ciężej od ostatniego śmiertelnika, a to przecież z ich szczęśliwą naturą nie da się pogodzić. Samo zatem poznanie ogromu przyrody wskazuje nam, że opatrzność jest niemożliwa [3]).

Gdyby bogowie rządzili światem, musieliby gniewać się, karząc występnych; unoszenie się zaś namiętnością jest dowodem słabości i dlatego u bóstwa, istoty najdoskonalszej, niemożliwe. Lecz i łask nikomu nie świadczą, bo gdyby łaski świadczyli, musieliby i karać; karać nie mogą bez gniewu, gniew zaś nie zgadza się z ich naturą, zatem i dobrodziejstw świadczyć nie mogą [4]). A więc wogóle nie troszczą się bogowie o to, czy kto jest dobry czy zły, a w szczególności nikogo nie nagradzają ni karzą, ani w tem ani w przyszłem życiu, gdyż po śmierci nikt już nie żyje. Kary zaś, o których słyszymy w podaniach, to symbole cierpień duszy, dręczonej wskutek występków już tu na świecie [5]).

Lecz i to, co na świecie widzimy, jest dowodem, że bogowie nie troszczą się o nas, ani o inne istoty. Ileż to bowiem zła się spotyka! Złym dobrze się powodzi, natomiast źle dobrym; dręczy ich ubóstwo, praca, wygnanie utrata drogich osób; źli natomiast opływają w dostatki, potęgę, szczęśliwość. Niewinność nie jest bezpieczna, zbrodnia często bezkarna; śmierć zabiera bez względu na obyczaje i wiek; jednym pozwala dożyć późnej starości, drugich żywot podcina w młodzieńczych latach lub w pełni sił; nawet na wojnach giną częściej dobrzy, a źli wychodzą cało. Wogóle pobożni i zacni ciężej cierpią, natomiast tych, co nie troszczą się o bogów, nie spotykają nieszczęścia wcale, lub co najwyżej mniejsze; nawet w świątynie uderzają pioruny. Gdyby bogowie rządzili światem, czyż ścierpieliby taki nieporządek? [6]). Jeśli bóg jakiś rządzi światem, — albo chce usunąć zło z niego, a nie może, albo może, ale nie chce; albo ani nie chce, ani nie może. Jeśli chce zło usunąć a nie może, jest niedołęgą, czego o bogach przypuścić nie można; jeśli może, a nie chce, jest nieżyczliwy i zazdrosny, co również dalekiem jest od

[1]) Lactantius, Divin. instit. III. 17. 16.

[2]) Idem, III. 17. 16, de opific. Dei 6. 7.

[3]) Diog. Laërt. X. 123 n; Lucretius, prz. dz. II. 1090—1104; II. 646—651; IV. 50—78; Cicero, de nat. deor. I. 19, 50, 20, 54, Tuscul. disp. I. 21, 48; Plutarch, adv. Ep. beat. 8. 1091 f, 1092 b.

[4]) Cicero, de nat. deor. I. 43. 121; Seneca, de beneficiis IV. 4. 1; Plutarch, adv. Epic. beat. 23. 1103 d.

[5]) Lucretius, prz. dz. II. 978—1023; Plutarch, adv. Epic. beat. 8, 1091 f; Seneca, epist. 24.

[6]) Lactantius, Divin. instit. III. 17. 8. 16.

doskonałości bóstwa; jeśli ani nie może, ani nie chce, jest i niedołężny i zazdrosny, a zatem nie jest także bogiem; jeśli zaś może i chce, co jedynie bogom odpowiada, czemuż zło nie znika, czemu go nie usuwa? Widocznie nie opiekuje się wcale światem [1]).

W szczególności nie bogowie dają nam życie, ani nie ich darem są dzieci [2]); nie oni dają miłość kobiecie i mężczyźnie [3]); nie dają deszczu ni pogody, nie zsyłają burz i piorunów; cokolwiek się dzieje, ma swoją naturalną przyczynę, której Epikur szuka w swej nauce przyrodniczej [4]). Wobec tego, że bogowie nie zajmują się naszemi sprawami, niema co modlić się do nich; próśb naszych nie usłuchają oni wcale [5]), a zresztą gdyby to czynili, ludzie wnet wyginęliby: jedni bowiem proszą o to, co przeciwnem jest dobrobytowi drugich [6]).

Nauka Epikura o Opatrzności pokazuje nam, jak uzasadnione jest stare zdanie: nihil novi sub sole. Ileż to razy czytać możemy te same zarzuty u nowszych uczonych, gdzie przedstawione są jako wynik najnowszych badań naukowych i płód oświeconego nowoczesnego umysłu. „Cóż jest, czego jeszcze nie było?“.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Głos wikarego.

Wobec grozy przejmującej i wstrząsającej losami Europy tragedyi, nie bardzo stosowna to może pora na wytaczanie sobie wzajemnych zarzutów, jednakowoż, gdy już G. K. umieściła kilka artykułów, omawiających wzajemne pożycie młodszej i starszej generacyi kapłanów na plebanii, uważam i ja sobie za obowiązek zabrać głos, aby w tej dyskusyi odezwał się jeszcze jeden głos wikarego; — pragnę zaś kilkoma słowy odpowiedzieć na artykuł, umieszczony w Nrze 51 G. K. pod tyt. „Wzajemne pożycie księży na plebanii“.

Pierwszy raz spotykam się z zarzutem, jakoby młodzi księża nie okazywali poszanowania dla szat liturgicznych (chociaż nie wątpię, że szan. Autor mówi o faktach).

Znam za to wypadki, że proboszcz kazał służbie wydawać dla księży wikarych aparaty stare, brudne, potargane, których kolor napróżno siliłbyś się rozeznać, a wyzierająca połaciami podszewka i wiszące strzępy wcale nie mogły wpłynąć na obudzenie uczuć czci ku tym szatom u wikarych, ani podnieść żarliwości w nabożeństwie u wiernych. Dopiero, gdy raz przed sumą oświadczył wikary, że w podobnym ornacie nie wyjdzie do ołtarza, kazał proboszcz wydać ornat możliwy; — sam zaś nawet w dnie powszednie ubierał się w nowe i piękne ornaty, których wikarym ani tknąć nie było wolno.

[1]) Lactantius, de via Dei 13. 19.

[2]) Lucretius, prz. dz. IV. 1233—77.

[3]) Diog. Laert. X. 118; Lucretius IV, 1276—87.

[4]) Diog. Laert. X. 76, Lucretius V. 81—90.

[5]) Seneca, de beneficiis IV. 4. 1; św. Augustyn, de civit. Dei, XVIII. 41.

[6]) Gnomologium cod. Parisini 1168 f. 115 r, Usener, Epicurea fr. 388.

Znałem proboszcza, który miesiącami nie wydawał dla wikarych czystej bielizny kościelnej, nie pomogły prośby, perswazye, na każde przedstawienie otrzymywało się odpowiedź: „Jeśli księdzu nie recht, może sobie ksiądz sprawić i mieć własne". Doszło do tego, że gdy na pogrzebie wikary ubierał brudną komżę, ktoś z gości, wobec licznie zgromadzonych wiernych, pod adresem księdza rzucił głośno uszczypliwy a upokarzający żart: „Gdy wygram na loteryi, kupię kilka komż, aby księża w tak brudnych szmatach publicznie się nie pokazywali!" Że dla takich szat liturgicznych wikarzy czci nie mieli, temu, zdaje się, wcale dziwić się nie można!

Często zdaje się także proboszczowi, że na wikarego cały ciężar pracy może zwalić; — zapomina, że wikary jest tylko pomocnikiem, z którym proboszcz pracą w parafii ma się podzielić.

Młody wikary, któremu w seminaryum mówiono wiele o uległości dla proboszcza i gorliwości w spełnianiu obowiązków, długo i cierpliwie znosi to wyręczanie się nim w pracy, ale w końcu za wiele mu tego, gdy widzi, że proboszcz zdrów i pełen siły, za wcześnie używa „panem bene merentium" i wtedy niejeden zaczyna odmawiać posłuszeństwa, a nie mając śmiałości wprost tego proboszczowi powiedzieć, zaczyna usuwać się i ostygać w gorliwości, aby w ten sposób przypomnieć, że i wyjazd do chorych, choćby i w słotę i zawieję i konfesyonał, pogrzeby itd. wchodzą w zakres obowiązków proboszcza. Jakże nie ma oburzać się wikary, gdy proboszcz, ku niezadowoleniu kierownika szkoły i ze szkodą dla dzieci, wywołuje go z klasy i każe mu jechać do chorego, chociaż sam mógłby przejechać się parę kilometrów, zamiast bezczynnie siedzieć w domu?

Żadne regulaminy nie unormują wspólnego pożycia na plebanii, gdyż wielu różnych indywidualności w żadne normy ująć nie można; mogą one co najwyżej oznaczyć zakres pracy, rozdział dochodów (co niewątpliwie jest także rzeczą bardzo pożądaną [1]), ale pożycia wspólnego nigdy nie uregulują; — tu potrzebna miłość Chrystusowa, roztropność, a zwłaszcza wyrozumiałość starszych kapłanów dla młodszych.

Zdarza się niekiedy, że wikary przychodzi na posadę do miejscowości, w której proboszcz z nikim, literalnie z nikim nie żyje, czy to z powodu przesadnej oszczędności, gdyż bywając u kogoś, trzeba od czasu do czasu także u siebie go przyjąć i ugościć, czy też może dlatego, że kiedyś nie obrano go prezesem jakiegoś komitetu czy towarzystwa, obrażony usunął się w zacisze domowe, zrywając wszelkie stosunki towarzyskie. Otóż taki proboszcz na wstępie żąda od wikarego, aby nigdzie nie bywał. Rozumie się, że żądanie takie nie jest uzasadnione, ksiądz z ludźmi żyć może i powinien, zachowując naturalnie potrzebną przytem ostrożność.

Kapłan nietylko w kościele na ambonie ma nauczać i do cnoty zachęcać, życie jego całe ma być kazaniem i w kościele i na ulicy i w domu, do którego wchodzi.

Św. Franciszek z Assyżu, przeszedłszy kilka ulic miasta z towarzyszem, na słowa zdziwionego brata, że przecież wyszli głosić słowo Boże i nauczać, odpowiedział: „Bracie! czyż chodząc ulicami miasta, postawą naszą i zachowaniem się nie uczyliśmy bliźnich?"

Pewnie, że nie dobrze jest, jeśli wikary jest tylko gościem w domu, ale nie widzę nic w tem złego, jeśli czasem odwiedzi znajomych, chociażby i takich, u których proboszcz wcale nie bywa, jeśli niekiedy weźmie udział w jakiejś uroczystości familijnej — niech tylko zawsze pamięta, czem jest i czem być powinien.

Niektórzy jednak proboszczowie podejrzywają zaraz swego wikarego, że ten, odwiedzając znajomych, obmawia ich i krytykuje. Każą więc służbie swojej śledzić wikarego, w jakim domu był i co robił, od służby tego domu, w którym wikary bywa, wywiadywać się, jak się tam zachował, co mówił itd. i nic dziwnego, że w ten sposób zdobyte informacye dochodzą uszu X. proboszcza w postaci monstrualnych plotek, co staje się powodem roztterek, a także przyczynia się do poniżenia godności kapłańskiej.

Proboszcz wogóle o wikarym nigdy ze służbą mówić nie powinien, a tem bardziej nie powinien mu w jej obecności żadnych uwag robić, ani upominać. Rozumiem, że proboszcz jest na to, aby w razie potrzeby wikarego upominał, albo nawet skarcił, ale niech to czyni w stosownem miejscu i w odpowiedniej formie; takie upomnienie każdy rozumny wikary z wdzięcznością przyjmie, ale asystencya służby nie jest przytem wcale pożądaną. Postępujmy z godnością, niechaj echa nieporozumień między proboszczem a wikarym (jeśli się zdarzą) nie wychodzą po za obręb ścian kancelaryi do uszu służby, a będzie mniej zgorszenia. Bardzo to smutno, jeśli gdzieś wikary na plebanii mniej znaczy, niż służba.

Ludźmi jesteśmy, dlatego do harmonii wspólnego pożycia dyssonanse wkradać się mogą, ale od dobrej woli jednych i drugich zależy, aby je uciszać, a nie potęgować.

Nie dobrze to świadczy o kapłanie, jeśli u niego lada błahostka stanowi kamień obrazy. Nie bądźmy małostkowymi; z miłością i życzliwą wyrozumiałością znośmy „onera" charakterów i usposobień, a tak wypełnimy „legem Christi" i z wielką dla nas samych korzyścią, jakoteż i tych, dla których zbawienia wspólnie mamy pracować. *X.*

Polska i Litwa w dziejowym stosunku.

(Ciąg dalszy).

Szerząca się herezya luterska pobudziła wnet i duchowieństwo na Litwie do narad i usiłowań, których celem była reforma stosunków kościelnych. Wizytę generalną dyecezyi wileńskiej odbył w r. 1525 wybrany przez kapitułę kanonik miednicki Jerzy Sołok, alias Talat, późniejszy biskup kijowski, poczem obradował w Wilnie synod dyecezyalny, którego statuty ogłoszono drukiem w Krakowie w r. 1528. W statucie piątym nakazano rządcom kościołów przebywać stale w swoich parafiach, głosić słowo Boże i nauczać katechizmu. Nie ma tu mowy o języku, w którym kapłan ma nauczać, ale nie może chyba ulegać wątpliwości, że Litwinom głoszono kazania po litewsku i że synod uważał to za rzecz, która rozumie się sama przez się i dlatego właśnie o języku nie

[1]) Por. G. K. z r. 1915, str. 474.

wspomniał. Za to nakazuje całkiem wyraźnie statut 14-ty („De magistris"), że nauka w szkole parafialnej ma być udzielana „pariter utroque, Lithuano et Polono, idiomate". Dalej nakazuje ten statut wszystkim rządcom kościołów parafialnych, by przy swoich kościołach utrzymywali wikaryuszów; gdzie zaś język litewski jest w użyciu, mają oni dbać pilnie o to, żeby wikaryusz dobrze władał tym językiem: „Ubi etiam lingua Lithuanica vernacula est, habenda cura est diligenter, ut vicarius sit eius linguae peritus ob sacramentorum administrationem".

A więc nie dążono wcale do odebrania ludowi jego języka (jak nikt także nie myślał o polszczeniu przybyszów niemieckich w Krakowie i w innych miastach przez Kościół), owszem żądano od księży, pracujących nad ludem litewskim, żeby go pouczali w jego mowie ojczystej. Prawdą jest, że nie wszędzie statut ten zaraz wprowadzono w życie, bo jeszcze około r. 1557 mówi Marcin Kromer w swoim opisie Polski o braku księży, mówiących dobrze po litewsku i o złych następstwach tego braku: „Hinc fit, ut agrestes rudes sint admodum in religione, quod presbyteros et parochos linguae suae peritos non habent," — ale niesłuszny jest zarzut, że władze duchowne polskie miały na celu — nie oświecenie i umoralnienie Litwy, ale jej polonizacyę: zbyt mało było zapewne wśród duchowieństwa Litwinów, a księża Polacy nie mogli nauczyć się z łatwością ich języka. Seminarya duchowne jeszcze nie istniały; dopiero w r. 1582 założył biskup Jerzy Radziwił seminaryum dyecezyalne w Wilnie, a prałat rzymski Comuleus przeznaczył z dóbr biskupich 10.000 złp. na utrzymanie i wykształcenie w nim 15 do 20 Litwinów. Prałat ten mówi w sprawozdaniu ze swojej wizytacyi dyecezyi litewskich o braku księży wogóle, a w szczególności umiejących po litewsku, ale nie dodaje, że było to następstwem popierania herezyi przez możnowładców litewskich, którzy ze swoich dóbr wypędzali przemocą księży katolickich (którzy jednak nigdy nie popierali litewszczyzny).

Oprócz dokumentów już przytoczonych zachowały się jeszcze inne, które dowodzą, że znajomość języka ludu zarówno królowie polscy, jak i kolatorzy uznawali za konieczną u księży, posyłanych do parafii litewskich. I tak na sejmie warszawskim dnia 6. maja 1593 król Zygmunt III, uposażając kościół parafialny w swem mieście Stokliszkach (w pobliżu Niemna), zastrzega sobie prezentę na niego dla księdza Litwina lub dobrze mówiącego po litewsku. Lew Sapieha, kanclerz W. X. Lit., zamieścił w dokumencie (z r. 1596), w którym pomnożył fundacyę dla plebana w Ikaźni, klauzulę, że albo sam pleban ma być biegłym w języku litewskim, albo przynajmniej jego wikaryusz „dla przepowiadania słowa Bożego i nauki ludzi prostych". Podobnie żąda kasztelan żmudzki Jan Alfons Lacki, fundując kościół w Łopiach nad Wilią (w r. 1639), żeby pleban był „umiejący język litewski, czego to miejsce wielce potrzebuje" i żeby w niedziele i święta „kazanie litewskie było odprawowane". Kapituła wileńska postanawia wśród wakansu biskupstwa w r. 1649 przyjmować do seminaryum gimnazyalnego młodzież, znającą język litewski. Fara świętojańska w Wilnie miała stale kaznodziejów litewskich (str. 293—327).

Nigdy też Litwa nie skarżyła się na przymusową „polonizacyę". Zdarzyło się wprawdzie raz, że broniła się przeciw „narzuceniu jej Polaka," ale zatarg ten nie miał charakteru waśni narodowej. Wybuchł on z powodu nominacyi biskupa łuckiego Maciejowskiego na biskupstwo wileńskie i trwał blizko lat ośm (1591—1598 — str. 211 nn.). Chodziło tu o zachowanie odrębności kościelno-politycznej Litwy, a nie o narodowość kandydata; — chodziło o to, że Maciejowski był urodzony w Koronie (w ziemi lubelskiej), a nie na Litwie. Litwini ówcześni nie tylko z Polakami, ale i między sobą rozmawiają i korespondują poufnie lub przynajmniej podpisują się po polsku na urzędowych aktach łacińskich. Po polsku też napisał Prokop Bartłomiejowicz broszurę w tej sprawie, przeznaczoną dla samych Litwinów, w której wypowiada między innemi zdanie następujące: „jeśli teraz wszystka Rzeczpospolita litewska pierwszego senatora obywatela tutecznego nie otrzyma, jako potym powiat albo województwo jedno wojewodę, kastellana, starostę Litwina otrzymać będzie mogło?" Przytem powołuje się na postanowienie statutu litewskiego (z r. 1580), że „wszystkie dygnitarstwa na Litwie, duchowne i świeckie, nikomu jedno obywatelom WXLith. mają być dawane i to z starodawna w WXLith. urodzonym".

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Muzeum archidyecezyalne im. Jana Długosza. Z radością donosimy, że J. E. Najprz. X. Metropolita Dr. Bilczewski zamierza założyć we Lwowie muzeum, w którem mają być zebrane zabytki wszelkiego rodzaju: historyczne, archeologiczne, artystyczne itd., ważne dla dziejów Kościoła i kultury w Polsce, a w szczególności w naszej archidyecezyi. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad potrzebą i donioslem znaczeniem takiego zbioru. Muzeum to ma gromadzić i przechowywać dla potomności wszystko, co zasługuje na przechowanie, a mogłoby zaginąć, gdyby pozostało gdzieś na plebanii albo w zakrystyi wiejskiego kościółka, a nadto ma zapoznawać duchowieństwo i młodzież, która zamierza poświęcić się stanowi duchownemu, ze sztuką i archeologią, z wartością różnych zabytków i ze sposobem ich konserwacyi. W skład muzeum wejdą materyały archiwalne, dotyczące historyi kościelnej, stare metryki, kroniki parafialne, dyplomy, biografie księży polskich, osób świątobliwych i dobrodziejów kościoła, modlitewniki, pisma polemiczne i sekciarskie, ilustrowane kodeksy, książki liturgiczne, medaliki, pieczęcie, polskie wydawnictwa obrazków świętych, aparaty, naczynia liturgiczne, fotografie budynków, ołtarzy, nagrobków itd. Nie można wątpić, że wszyscy ludzie dobrej woli zechcą w miarę sił swoich przyczynić się do wykonania tego pięknego dzieła. *Redakcya.*

Włoska „ustawa gwarancyjna" a niezawisłość Papieża. Że ta ustawa (z 13. maja r. 1871) nie „gwarantuje" bynajmniej Ojcu św. wolności potrzebnej mu do sprawowania szczytnego swego urzędu, to pokazało się najlepiej w czasie wojny obecnej. Trzeba wprawdzie przyznać, że słowa ustawy są dobrane dość zręcznie, tak, iż mogły niejednego w błąd wprowadzić co do jej wartości. Wszakże pierwszy jej artykuł mówi wyraźnie: „Osoba Papieża jest świętą i nietykalną". Drugi: „Zamach przeciwko osobie Papieża i wzywanie do takiego zamachu podlega takim samym karom, jak zamach i wzywanie do

zamachu przeciwko osobie króla. Obrazy i obelgi, dokonane bezpośrednio przeciwko osobie Papieża słowem, czynem, albo środkami, określonymi w artykule 1. ustawy prasowej, będą ukarane według art. 19 ustawy prasowej. Takie występki będą ścigane z urzędu i podlegają kompetencyi sądów przysięgłych". Tu następuje dodatek, który ma uspokoić nieprzyjaciół katolicyzmu: „Roztrząsanie kwestyi religijnych jest zupełnie wolne".

Artykuł 3: „Rząd włoski oddaje Papieżowi na obszarze królestwa honory, należne suwerenom („gli onori sovrani") i przyznaje mu to zaszczytne przodownictwo („preeminenze"), które mu przyznają suwereni katoliccy. Papież ma prawo utrzymywać tę ilość gwardyi, jaką miał dotychczas" (to znaczy, że rząd mógłby odmówić swego zezwolenia, gdyby Papież chciał pomnożyć tę ilość; — nadto orzeka ten sam artykuł, że gwardya papieska podlega „każdoczesnym ustawom państwowym," to zn., że należy bez żadnych ograniczeń do ludności zawisłej od rządu i ustaw królestwa włoskiego.

Artykuł 4 wyznacza Stolicy Ap. roczną dotacyę w kwocie 3,225.000 lir, wolną od podatków i opłat wszelkiego rodzaju. Dotacya ta ma pokrywać potrzeby kościelne Stolicy świętej i dworu papieskiego, jakoteż wydatki, połączone z konserwacyą i nadzorem muzeów, należących do pałaców papieskich i biblioteki i pensye pracujących tam urzędników. W klauzuli zaś końcowej tego artykułu dodano, że „dotacyi tej nie będzie można zmniejszyć nawet w tym wypadku, gdyby rząd włoski postanowił później wziąć na siebie koszta muzeów i biblioteki". Przez to zaznaczono dość wyraźnie, że władze królestwa włoskiego mają prawo odebrać Papieżowi zarząd pozostawionych mu jeszcze muzeów i biblioteki watykańskiej, czyli że wolno im będzie ewentualnie gospodarować i w murach samego Watykanu (które są dotychczas dla urzędników państwowych według art. 7-go ustawy zamknięte i które nie oglądały jeszcze żadnego z królów zjednoczonej Italii). Zarazem jednak złożono zapewnienie, które ma dowodzić wielkiej szlachetności zaborców Rzymu i życzliwości ich dla Stolicy Ap., że Papież pod względem finansowym nic by przez to nie stracił, ale raczej mógłby dużo zyskać, bo nie potrzebowałby ponosić ogromnych wydatków, jakie pociąga za sobą konserwacya muzeów i utrzymywanie w nich licznej rzeszy urzędników i służby!

Artykuł 5: „Papieżowi przysługuje nadal prawo używania („continua a godere") pałaców Watykanu i Lateranu, jakoteż wszystkich do nich należących i od nich zawisłych budynków, ogrodów, obszarów i willi Castel Gandolfo wraz ze wszystkiemi jej przynależnościami". Posiadłości te są wolne od wszelkich podatków i ciężarów. Tu znowu okazuje się ustawa bardzo „wspaniałomyślną," bo uwalnia Papieża od podatków, chociaż mu zostawiła mieszkanie tak piękne i znaczny kawał ziemi, ale nie zapewnia mu wcale „eksterytoryalności" i nie poręcza mu bezpiecznego posiadania po wieczne czasy owych pałaców.

Artykuł 8 poręcza swobodę Konklawe i Soboru powszechnego.

Artykuł 7 postanawia, że żadnemu urzędnikowi państwowemu nie wolno, jeżeli go nie wezwano, wykonywać czynności urzędowych w pałacach papieskich i w miejscach, gdzie Papież rezyduje, albo w Konklawe i w Soborze.

.Artykuł 8 zakazuje rewizyi, poszukiwania i konfiskaty papierów, dokumentów itd. urzędów i Kogregacyi papieskich, posiadających pełnomocnictwa wyłącznie duchowne.

Artykuł 9 orzeka, że Papież jest zupełnie wolny w wykonywaniu swego duchownego urzędu i w publikacyi swoich zarządzeń na drzwiach kościołów rzymskich.

Artykuł 10 orzeka, że duchowni, którzy współdziałają w wykonywaniu rozporządzeń Stolicy Ap., nie mogą być pociągani z tego powodu do odpowiedzialności przez władzę państwową. Zdanie zaś końcowe artykułu zawiera zapewnienie następujące (któremu kłam zadała wojna obecna): „Każdy cudzoziemiec, piastujący w Rzymie urząd kościelny, zażywa tego bezpieczeństwa osobistego, które posiadają włoscy obywatele państwa na mocy ustaw Królestwa". Faktem jest, że wszyscy księża cudzoziemcy, którzy są poddanymi Austro-Węgier i Niemiec, musieli z Włoch wyjechać, bo im groziła utrata wolności.

Artykuł 11 orzeka, że Papież ma prawo mieć u siebie ambasadorów państw zagranicznych i że tym przysługują wszelkie przywileje, uznane przez prawo narodów. — Wiemy, że posłowie Austryi i Niemiec, akredytowani przy Watykanie, musieli wyjechać zaraz po wypowiedzeniu wojny, bo ani ich bezpieczeństwo osobiste, ani swobodne porozumiewanie się z ich rządami przez kuryerów i zapomocą depesz szyfrowanych nie było zagwarantowane.

Artykuł 12 przyznaje Papieżowi prawo swobodnej korespondencyi z Episkopatem i z całym światem katolickim; — rząd włoski nie ma do niej wcale się mieszać.

Artykuł 13 poręcza swobodę nauczania w teologicznych zakładach naukowych rzymskich.

Otóż to wszystko wygląda wcale nieźle na papierze i może niejednemu wydawać się gwarancyą dostateczną dla Stolicy Ap„ że godność jej i prawa są zupełnie zabezpieczone. W rzeczywistości jednak nie przyznaje ustawa ta Papieżowi praw suwerena, czyli praw niezawisłego od żadnej władzy ziemskiej monarchy, chociażby tylko w murach Watykanu: owe „onori sovrani" i owe „preeminenze" nie zastąpią tego, czego potrzebuje Stolica Ap. dla wykonywania swej misyi. Będzie ona zawsze zależną od dobrej woli rządu włoskiego, dopóki nie będzie miała własnego, chociażby bardzo małego terytoryum i zawsze mogą powstawać w innych krajach podejrzenia, że Papież stosuje się w polityce swojej do życzeń rządu, pod którego żyje opieką.

Dlatego też wszyscy katolicy na całej ziemi muszą żądać uwolnienia Go od tej opieki (por. art. Gaz. Kość. p. n. „Niezależność polit. Stol. Ap." etc. w Nrach 2. i 3. z r. b.).

Stosunek poszczególnych wyznań religijnych w krajach bałkańskich a. w monarchii austro-węgierskiej. W politycznych zamiarach Rosyi względem półwyspu bałkańskiego nie małą rolę odgrywały różnice wyznaniowe w poszczególnych jego państwach. Przez wyzyskanie religijnej powierzchni tarcia i interesów odrębnych Rosya starała się zobowiązać do posłuszeństwa swych nowych zwolenników.

W tym względzie jest niewątpliwie rzeczą niemałej wagi, że w stolicy Bułgaryi dotychczasowa aleksandryjska katedra prawosławna została obecnie poświęcona katolickim Apostołom słowiańskim, świętym Cyrylowi i Metodemu, którzy swe posłannictwo otrzymali od Papieża.

Podaję poniżej statystyczne zestawienie wyznań religijnych w państwach bałkańskich według stanu rzeczy w r. 1900, gdyż daty z czasów najnowszych nie są jeszcze dokładnie znane oprócz Bośnii i Hercegowiny, w których to krajach było w r. 1900:

katolików — 334.142 (w r. 1910 — 442.000), prawosławnych — 673.246 (825.000), żydów — 8213 (12.000), Mahometan — 548.632 (612.000).

Bułgarya (w r. 1900): katolików — 27.004, protestantów — 4.524, prawosławnych — 3,020.840, żydów — 33.717, Mahometan — 643.253.

Czarnogóra (w r. 1900): katolików — 12.924, protestantów — 10, prawosławnych — 201,067, Mahometan — 13.840.

Grecya (w r. 1900): katolików — 34.710, prawosławnych — 2,369.000, żydów — 6.000, Mahometan — 24.000.

Rumunia (w r. 1900): katolików — 150.000, protestantów — 18.276, prawosławnych — 5,408.743, żydów — 269.015, Mahometan — 43.740.

Serbia (w r. 1900): katolików — 10.411, protestantów — 1.002, prawosławnych — 2,281.018, żydów — 5.102, Mahometan — 14.414.

Turcya europejska z Kretą (w r. 1900, przed wojnami bałkańskiemi): katolików — 300.000, prawosławnych — 2,500.000, żydów — 120.000, Mahometan — 3,200.000.

Na całym tedy półwyspie bałkańskim było w r. 1900 około 870.000 katolików, wliczając do tego i wyznawców Kościoła grecko-katolickiego, czyli Unitów. Liczba ta w ciągu ostatnich lat 15-u nie uległa bardzo znacznym zmianom, mógł się tylko zmienić stosunek ilościowy katolików w poszczególnych państwach bałkańskich. Niedawne bowiem wojny bałkańskie zmniejszyły znacznie nadwyżkę przyrostu ludności w ciągu tego czasu, obecna zaś wojna obniży ją jeszcze bardziej. Ogólna liczba protestantów na półwyspie bałkańskim wynosi okrągło 28.000, prawosławnych 16 milionów, Mahometan 4,400.000, a żydów 440.000.

Dla porównania warto przytoczyć cyfry stosunku wyznaniowego ludności w monarchii austro-węgierskiej, gdzie było katolików w r. 1900: 35.570.000 (w roku 1910: 38.863.273), protestantów — 4,292.767 (4,550.158), prawosławnych — 3,422.477 (3.654.228), żydów — 2,076.277 (2,246.145), innych w r. 1910: 144.617 [1]).

Prof. Fr. Walczak

Historyk katolicki.

Czasy obecne nazwano epoką historycyzmu — rozkwitu nauk historycznych. Na pole historyi przeniosła się najzawziętsza walka między wiarą i niewiarą. Wśród mnóstwa pocisków, którymi racyonaliści godzą w uczonych katolickich, jednym z najczęstszych jest zarzut partyjności. „Wy jako wierzący katolicy“, tak wołają, „obowiązani jesteście w studyach waszych iść za dyrektywą Kościoła, wam nie wolno przedsiębrać badań bez założeń, danych wam z góry („voraussetzungslose Forschung“). Kto zaś pracuje z takim z góry sobie narzuconym poglądem, nie może mieć prawa do miana uczonego.

Otóż dużo trafnych spostrzeżeń i głębokich, szczerze katolickich poglądów na odparcie powyższego zarzutu znaleźć można w studyum historyozoficznem Alberta von Ruville: „Der Goldgrund der Weltgeschichte“ [2]) Głośne nazwisko tego profesora-konwertyty, który z protestanta stał się dzielnym szermierzem Kościoła katolickiego, a więcej jeszcze na wskróś katolickie przekonania, przez które się przebijają głęboka wiara i szczera pobożność autora, zasługują na to, by wywodom jego poświęcić chwilę uwagi.

[1]) Według »Reichspost« Nr. 544 z dnia 19. XI. 1915 i Neuer Taschen-Welt-Atlas z r. 1914.

[2]) Herder — Freiburg i. B. 1913.

„Jeżeli chcesz być bezstronnym dziejopisarzem, wystąp z Kościoła“ — wołają uczeni niekatoliccy. — „Jeżeli chcesz być prawdziwym badaczem — zostań katolikiem“ — odpowiada Ruville.

Słuszności tego założenia dowodzi w szeregu rozdziałów, z których niech nam wolno będzie przewodnie myśli streścić w krótkości.

Zadaniem dziejopisarza jest nietylko na sposób kronikarski opisać zewnętrzny przebieg wypadków, lecz odkryć ich najgłębsze przyczyny i wskazać ich ostateczne cele i w świetle tych przyczyn i celów wydać sąd o wypadkach i o osobistościach, które wpośród nich działały. Zewnętrznego działania ukrytą sprężyną są niezawodnie myśli, uczucia, to, co się zamyka w tajnikach serca ludzkiego. Znajdziesz tam pobudki naturalne, ale wszystkiego niemi nie wytłumaczysz, świat pierwszych przyczyn i ostatnich celów musi koniecznie zahaczyć o Boga i o Jego stosunek do ludzi. I rzeczywiście po wsze czasy pobudki religijne i Boża interwencya potężnie oddziaływały na wolę, a przez wolę na rozwój wydarzeń. I oto dlaczego zaraz na wstępie spotyka się historyk z kwestyą religii. Religia jedynie może mu dać klucz do całkowitego zrozumienia życia narodów i jednostek, religia jedynie może mu dać słuszne prawidła ich osądzania. Bodaj czy jest drugie zagadnienie takiego znaczenia, co zagadnienie wyboru religii. Które z tych niezliczonych wierzeń ludzkich wziąć sobie za podłoże, za tło swych badań historycznych? Bo historyk ani sam stworzyć go nie potrafi, ani wobec niego obojętnym być nie może, do pracy swej powinien przystąpić z poglądem na świat już do pewnego stopnia gotowym. Celem bowiem jego pracy jest odtworzenie jednolitego obrazu pewnego zdarzenia, pewnej epoki czy osobistości. Do celu tego prowadzą dwie drogi: jedna wychodzi z badania poszczególnych źródeł, a eksploatując jedno źródło po drugiem, zbiera wszystko to, co ma styczność z przedmiotem i przez zsumowanie masy szczegółów dochodzi do pewnej całości. Ale całość ta nie będzie nigdy przedstawiała obrazu jednolitego, zebranie szczegółów ze źródeł rozlicznych nie da harmonii, umysłu ludzkiego nie zaspokoi.

Stąd prawdziwy historyk będzie się trzymał innej metody. Na podstawie dotychczasowych swych wiadomości albo cudzych badań stara on się objąć jednym rzutem oka całość przedmiotu, wyrobić sobie ogólny obraz całości, naszkicować go w wyobraźni. Ten szkic pochodzi wprawdzie tylko z samorzutnej intuicyi; nie tyle żmudna analiza ani ścisłe rozumowanie jest jego twórcą, ale raczej wyobraźnia. To też na razie nie wiadomo jeszcze, czy on odpowiada rzeczywistości czy nie, ale przedstawia coś jednolitego. Z tym więc gotowym obrazem w duszy przystępuje następnie badacz do źródeł, porównuje go z niemi, uzupełnia, poprawia, z całą surowością zmienia i wyrzuca wszystko to, co sprzeciwia się źródłom, a jeżeli się przy rozpatrzeniu źródeł okaże, że szkic wcale nie odpowiada rzeczywistości, natenczas odrzuca go całkowicie, a inny sobie obiera. Gdy się rozchodzi o jaki pojedyńczy wypadek albo o pojedyńczą postać z historyi, odrzucenie takiego próbnego szkicu nie przedstawia większych trudności, ale kiedy się rozchodzi o pogląd na całość dziejów świata, na którym niby na fundamencie opiera się gmach

pracy naukowej całego życia, który jako dogmat życiowy wrzyna się głęboko w osobiste życie badacza, natenczas odrzucenie takiego poglądu na świat, choćby on prowadził do nierozwikłanych zagadek i okazał się fałszywym i niedostatecznym, napotka na nieprzyzwyciężone trudności.

Zatem niezmiernie dużo zależy na dobrem zaraz za pierwszym razem uczynieniu wyboru. Bo pewien pogląd na świat należy koniecznie wybrać. Chcieć bowiem pisać historyę, a nie zająć wobec pierwszych przyczyn i ostatnich celów czyli względem zagadnień religijnych żadnego stanowiska, jest rzeczą niemożliwą. I pewne też stanowisko zajmuje każdy, nawet niezależny badacz, choćby nie wiem jak bezpartyjność swoją i brak wszelkich uprzedzeń akcentował.

A ponieważ pogląd ten na świat badaczowi ma dać wyjaśnienie tego, czego czysto ludzkie dociekanie niezdolne jest wytłumaczyć, więc źródło swe mieć musi w objawieniu Bożem, w religii objawionej.

Lecz któraż z tego nieskończonego szeregu religii jest tą religią prawdziwą? Pojedyncze prawdy, niby żyły złotego kruszcu, znajdziesz w każdej, ale ty szukasz złota szczerego, świątyni Boga prawdziwego? Wtedy to z szeregu wszystkich religii wysuwa się jedna i mówi o sobie: „Jam jest świątynią ze szczerego złota. U mnie znajdziesz nie tylko pojedyńcze prawdy, może do niepoznania z fałszem zmieszane, ale czystą prawdę. U mnie znajdziesz nie tylko prawdy od Boga pochodzące, ale 1-e ręką Bożą w jednolitą całość powiązane, 2-e nieomylną poręką Boskiej powagi wśród zamętu wieków w swem harmonijnem zespoleniu nieskażenie przechowane; u mnie znajdziesz 3-e ten depozyt prawdy, strzeżony nie przez władzę świecką, państwową, ale powagą władzy przez Boga na to ustanowionej; 4-e u mnie tylko znajdziesz zupełną i niezachwianą pewność i uspokojenie rozumu od dręczących cię wątpliwości. Tych czterech cech nie znajdziesz wypisanych na czole żadnej religii, tylko tej jedynie, która sama jedna nosi słusznie miano Kościoła powszechnego“. (Dok. nast.).

Bibliografia.

Geschichte der Leben Jesu-Forschung von Albert Schweitzer, Professor, Lic. theol., Dr. philos. Dr. med Tübingen. Mohr. 1913. XII. 659. duże 8⁰.

Jest to właściwie drugie wydanie pracy wydanej w r. 1906 pod tyt.: *Von Reimarus zu Wrede*, która stała się bardzo głośną w świecie niemieckiej literatury akatolickiej teologicznej, głośną też po za granicami Niemiec. Zajmował się tą pracą w swoim czasie między innymi Fillion w paryskiej *Revue du Clergé Français*, a Jakób Müller w insbruckiej *Zeitschrift für Katholische Theologie*. *Reimarus*, profesor języków wschodnich w Hamburgu, umarł 1768, a Lessing ogłosił w latach 1774—1778 niektóre fragmenty z obszernego rękopisu (ok. 4000 stronic), jaki po nim pozostał. Z fragmentów tych okazało się, że zmarły oryentalista miał bardzo radykalne zapatrywania na osobę Chrystusa Pana i na powstanie chrześcijaństwa. Wrede zaś był profesorem teologii we Wrocławiu; zmarł w r. 1907, a zaznaczył się w licznych swoich pracach dość radykalną krytyką na polu badań historyczno-krytycznych nad pismami Now. Zakonu. Schweitzer zamykał swą pracę dawniejszą rozprawami Wredego: *Das Messiasgeheimnis in den Evangelien* z r. 1901, i swoją własną rozprawą z tego samego roku 1901: *Das Messianitäts- und Lebensgeheimnis*. Obydwie prace zajmowały się tematem tym samym, rozmaicie go tylko rozwiązywały, a rozpoczynały dzieje krytyki biblijnej XX. wieku. W drugiem tem wydaniu Schweitzer uwzględnił cały szereg prac jeszcze późniejszych, dlatego przybyły trzy nowe rozdziały, a i dawne uległy pewnej rewizyi i rozszerzeniu.

W dziele Schweitzera należy rozróżnić stronę podwójną: sprawozdawczą niejako, w której autor zaznajamia szersze koła czytelników z rozwojem krytyki odnośnie do pism Nowego Testamentu i do badań nad życiem P. Jezusa od Reimarusa aż po czasy obecne — i pozytywno-polemiczną, w której wykłada swoją własną hipotezę o tak nazwanej przez niego „konsekwentnej eschatologii“ w świadomości Chrystusa. Część sprawozdawcza, rzecz naturalna, ma dla nas większe znaczenie, gdyż daje pewien pogląd na dzieje krytyki biblijnej, daje bogaty materyał bibliograficzny i statystyczny. Część natomiast pozytywno polemiczna stanowi jedną z rozpraw, jakich każdy dziesiątek lat wiele oglądał i jakie składają się na obraz wielkiego zamieszania w obozie postępowo-protestanckim.

Część sprawozdawcza nie jest zupełną i wyczerpującą. Brak tu np. rozbioru hipotezy Baura i szkoły tybińskiej o chrześcijaństwie jako o syntezie dwu kierunków: żydowskiego i hellenistycznego. Mało jest stosunkowo o pisarzach i dziełach szkoły historyczno-krytycznej, bardzo mało o krytyce konserwatywnej protestanckiej i katolickiej, prawie nic o krytyce supranaturalistycznej. Widocznie autor sądzi, że tylko stanowisko postępowe i antysupranaturalistyczne jest warunkiem pracy naukowej, która chce iść naprzód i zdobywać nowości; dla krytyki więc konserwatywnej, która się trzyma tradycyi pierwszych wieków Kościoła, dla wiary w zjawiska nadprzyrodzone, okazuje on lekceważenie, nawet wyraźną niechęć, nawet pogardę i nienawiść.

W tem znów, co autor podaje od siebie i czego broni jako krytyk i historyk, stara się rozwinąć pogląd, który jest ze stanowiska wiary bluźnierstwem, jakoby P. Jezus dał się opanować myśli o bliskim końcu świata i o zjawieniu się cudownego Mesyasza, że On sam będzie tym Mesyaszem i dla tej myśli żyjąc konsekwentnie, ukrywał ją wobec ludu, sam zaś szedł naprzód, aż zawisł na krzyżu, gdzie wiara Jego ustąpiła miejsca rozpaczy. Autor buduje teoryę swoją na Ewangeliach Marka i Mateusza, których jednak wartości historycznej Wrede np. nie uznaje. Wrede zwalcza też hipotezę świadomości eschatologicznej skrajnej u Chrystusa — jeszcze silniej uczynił to Jan Weiss w „Archiv für Religionswissenschaft“ z r. 1913 — ale Schweitzer chce wszystkich przekonać, że on ma słuszność. (Dok. nast.). *X. S.*

Z praktyki pasterskiej.

Rozdawanie Komunii św. osobom nieprzyzwoicie ubranym.

Urzędowy dziennik dyecezyi limburskiej w Nrze 9. z r. 1915 zawiera następujące rozporządzenie X. biskupa Augustyna: „Różne skargi na nieprzyzwoite ubiory pewnej części kobiet nie ustają dotąd mimo tak groźnego czasu wojennego. Bo nawet do służby Bożej i do przyjmowania św. Sakramentów przychodzą niekiedy kobiety i dziewczęta w ubiorach, które nie tylko kapłana wprawiają w zakłopotanie, ale także najsurowszą krytykę u wszystkich poważnych ludzi wywołują. Dlatego widzę się zniewolonym wydać rozporządzenie, którem zabraniam rozdawania Komunii św. osobom, przystępującym do Stołu Pańskiego w sukniach głęboko wyciętych, albo z ramionami nagiemi“.

Podobne zarządzenie wydał także Ordynaryat w Regenburgu pod d. 19. kwietnia 1915.

Jak trzymać język przy udzielaniu Komunii św.?

Praktyczne to bardzo pytanie, zwłaszcza tam, gdzie nie rzadko niestosownie zachowują się komunikujący, przez co i kapłana wprawiają niekiedy w niemały kłopot, lub nawet powodują upadek na ziemię komunikantów. Odpowiadamy krótko:

Usta należy miernie tylko otworzyć, a język wysunąć na dolny szereg zębów, albo co najwyżej położyć na dolnej wardze. Wtedy język zostaje cały wewnątrz ust i leży całkiem normalnie.

W ten sposób nawet najbardziej nerwowa osoba potrafi spokojnie utrzymać swój język. Jeżeli zaś język wysunie się po za wargi a przytem porusza się niespokojnie, może czepić się jego ślina palców kapłana a nadto komunikant może spaść na ziemię (dobrzeby było, gdyby i u nas ministrant trzymał tackę pod brodą przystępującego do Komunii, jak to wszędzie jest zwyczajem we Włoszech). Taką wskazówkę trzeba dawać dzieciom szkolnym, przystępującym do I. Komunii a i starsi z niej skorzystają.

Przeniesienie parafii księży świeckich na zakonników.

S. C. Consistorialis oświadczyła d. 5. lipca 1915 r. co następuje: Upoważnienie do przenoszenia parafii księży świeckich na zakonników przysługuje św. Kongregacyi Soboru. Zakony zaś i kongregacye, których konstytucye zabraniają zakonnikom przyjmowania parafii, mają najprzód od św. Kongr. de Religiosis uzyskać sobie potrzebne pełnomocnictwo i dyspenzę do objęcia parafii. *X. G. B.*

Z prasy peryodycznej.

Treść Mies. Kat. i Wych. za luty r. b. Trudności w problemie wychowania (M. Paciorkiewicz). — Ruch tomistyczny (X. Dr. A. Macko). — Nabożeństwa szkolne (X. D.). — Znaczenie i wartość filozofii historyi (C. d. X. A. P.). — Kazanie Massillona o prawdziwości religii (C. d.). — Cykl egzort o Męce Pańskiej. (X. Mateusz Jeż). — Nowe książki. — Książki dla młodzieży. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Pastoralblatt für die k. u. k. katholische Militär- u. Marinegeistlichkeit. Wien 1916. Str. 76.

Okazał się pierwszy numer tego czasopisma, zawierający listy pasterskie X. biskupa dra Bjelika i różne rozporządzenia, jakie wychodziły od czasu do czasu, a nie były dotąd systematycznie zebrane. Na wstępie zapowiada X. biskup Bjelik, że odtąd stosownie do potrzeby w temże czasopiśmie będą okazywały się rozporządzenia i pouczenia tak potrzebne dla kapłanów, służących przy armii, a którzy dotąd nie byli obznajomieni ze sprawami wojskowemi.

Osobny dział podaje nazwiska kapłanów zabitych, rannych, zmarłych, w niewoli będących i odznaczonych w czasie wojny. Na końcu podana jest literatura dzieł potrzebnych dla duszpasterstwa wojskowego. *X. Pilin.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. tarnowska.

Prezentę na prob. w Tęgoborzy otrzymał X. Franciszek Staszałek, prob. w Rożnowie.

Zamianowany administratorem w Tymbarku X. Jan Głąb, wikary tamże.

Zmarł X. Szymon Kumorek, prob. i dziekan w Tymbarku, w 62 r. życia a 36 r. kapł. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Zamianowany ekspozytem w Barze X. Jan Wszołek, wik. w Łańcucie.

Przeniesieni XX. Ignacy Ciebiera, wik. w Brzyskach, do Grębowa w miejsce X. Józefa Kaczorowskiego, który otrzymał pozwolenie na objęcie posady katechety przy szkołach TSL. w Przywozie w Zagłębiu ostrawskiem; Franciszek Haba, wik. ad personam w Krasnem, do Jeżowego.

X. Józef Frączek pozostaje nadal na posadzie wik. w Rymanowie.

Egzamin na katechetę szkół średnich zdał X. Andrzej Fuksa, zast. kat. c. k. seminaryum naucz. męskiego w Krośnie.

Urlop 8 miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Feliks Ślepecki, kurat polowy superarbitrowany na czas wojny.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 1-go marca r. b. będzie mówił X. Cozel T. J. o naszych katechizmach (pocz. o godz. 4-tej.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Dulian (z Brzozowej) 18 kor. Kukla (z Suczawy) 5 kor. Tabaczkowski (z Tłumacza) 80 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 7